

# OTWARTA EUROPA

Warszawa, lipiec 2012

DEBATA  
SEMINARIUM  
ANALIZA

PAWEŁ **BAGIŃSKI**  
BARTOSZ **CICHOCKI**  
KONSTANTY **GEBERT**  
GERHARD **GNAUCK**  
KRZYSZTOF **ISZKOWSKI**  
JÖRG **LAU**  
ANDRZEJ **OLECHOWSKI**  
WOJCIECH **PRZYBYLSKI**  
KAZIMIERZ **WÓYCICKI**  
MAREK **ZIÓŁKOWSKI**  
PRZEMYSŁAW **ŻURAWSKI**  
VEL **GRAJEWSKI**

## NIEMCY A UKRAINA: BOJKOT EURO I CO DALEJ?

**R**eakcja Niemiec na niedawne wydarzenia na Ukrainie oraz wezwania tamtejszych polityków do bojkotu piłkarskich mistrzostw UEFA Euro 2012 wywołały w Polsce liczne polemiki i dyskusje. W Warszawie zastanawiano się nad tym, dlaczego reakcja Berlina na „sprawę Julii Tymoszenko” była nagle tak zdecydowana. Zapytaliśmy zatem, dlaczego pojawiły się wezwania do bojkotu i jakie były tego powody. Postawiliśmy też bardziej zasadnicze pytania: o niemiecką politykę zagraniczną, unijną politykę wschodnią i Partnerstwo Wschodnie. I choć ostatecznie bojkot Euro 2012 nie został ogłoszony, to jednak wielu europejskich polityków nie zdecydowało się na oglądanie meczów na ukraińskich stadionach. Podczas dyskusji, jaka odbyła się w Fundacji Batorego w maju 2012 roku z udziałem Jörga Laua, komentatora tygodnika „Die Zeit”, podnoszono wiele kwestii, które nadal pozostają aktualne. Dlatego też postanowiliśmy wydać obszernie fragmenty tej dyskusji, mając nadzieję, że pomoże ona w lepszym rozumieniu niemieckiej polityki i tamtejszej debaty publicznej.

Współorganizatorem dyskusji było Warszawskie Biuro Europejskiej Rady Spraw Zagranicznych (ECFR).

Publikacja sfinansowana  
z dotacji Fundacji Społeczeństwa  
Otwartego.

**Paweł Bagiński**

Dzisiejszą dyskusję zorganizowaliśmy w reakcji na debatę, która od jakiegoś czasu toczy się w Europie, a szczególnie w Niemczech, wokół pytania: czy ze względu na trudną sytuację polityczną na Ukrainie (Julia Tymoszenko oraz paru innych ukraińskich polityków w więzieniu) mistrzostwa Euro 2012 powinny zostać zbojkotowane, czy nie? Dziś już wiemy, że ryzyko bojkotu rozgrywek się zmniejsza. Przedstawiciele krajów UE udadzą się do Polski, a większość z nich także na Ukrainę; wyjątkiem są członkowie Komisji Europejskiej. A jednak miała miejsce intensywna wymiana zdań na temat bojkotu Euro. Dlaczego do niej doszło?

**Konstanty Gebert**

Jako mieszkaniec miasta potencjalnie zagrożonego okupacją przez kibiców piłki nożnej sympatyzuję z pomysłem zbojkotowania tej imprezy. Już jednak wiemy, że do tego nie dojdzie. Natomiast, i to jest ważny problem, interesuje mnie pytanie: co skłoniło Niemców do działania? O tym, co dzieje się na Ukrainie, słyszymy przecież od jakiegoś czasu. Wiadomo też, że to na Ukrainie ma odbyć się Euro 2012. I nagle, niespodziewanie Berlin zaczyna wyznaczać standardy moralne europejskiego futbolu i deklaruje: „Nie! Przenigdy nie pojedziemy do tego okropnego miejsca, gdzie politycy opozycyjni są gnębieni!”. Zatem: cóż takiego się stało?

**Jörg Lau**

Dlaczego tak się stało? By spróbować odpowiedzieć na to pytanie, zatrzymam się przy czterech kwestiach: „jak się to wszystko zaczęło?”, „dlaczego Niemcy są tak podekscytowani dyskusją o bojkocie Euro 2012?”, „czy zachowanie niemieckiego rządu jest spójne z dotychczasową polityką Niemiec?” i wreszcie: „jak to się wszystko zakończy?”.

Zacznijmy zatem od początku. Kluczowa wydaje się tu data 20 kwietnia 2012 roku i deklaracja byłej premier Julii Tymoszenko o rozpoczęciu przez nią strajku głodowego. W moim przekonaniu niemiecki rząd miał poważny problem, w jaki sposób zareagować na tę sytuację. Jednak, jak słusznie zauważył Konstanty Gebert, o tym, co dzieje się na Ukrainie – zarówno my, jak i niemiecki rząd – wiemy nie od dziś. Dlatego też, aby wytłumaczyć właśnie taką reakcję Niemiec, należy zastanowić się nad wizerunkiem Ukrainy w Niemczech w ostatnich latach oraz nad tym, w jaki sposób ten wizerunek został wykreowany.

Bez wątpienia najważniejszym wydarzeniem, które miało wpływ na niemieckie postrzeganie Ukrainy, była i wciąż pozostaje pomarańczowa rewolucja, w tym sposób, w jaki została ona przedstawiona w naszych mediach. Julia Tymoszenko stała się dla niemieckiej publiczności ikoną tego protestu, który był przez niemieckich dziennikarzy bardzo obszernie relacjonowany. Zainteresowanie Niemców pomarańczową rewolucją było ogromne. Postrzegano ją wówczas jako autentyczny, demokratyczny ruch, pozostający w kontraście z wydarzeniami w Iraku, gdzie demokrację promowano w stylu „amerykańskim”, czyli poprzez inwazję wojskową. Trwała wojna w Iraku i nagle znikąd pojawił się autentyczny, oddolny ruch. Niemcy byli nim wówczas bardzo podekscytowani. To był protest zorganizowany samodzielnie, „pierwsza rewolucja w oparciu o internet”, „bez użycia broni” – to hasła, którymi operowano. A ta kobieta z blond włosami i warkoczem stała się

królową-wróżką ukraińskiej rewolucji, ikoną dla wielu ludzi marzących na kijowskim Majdanie. Po przeciwnej zaś stronie znajdował się Wiktor Janukowycz – nie tylko jej oponent, ale również uosobienie pozostałości sowieckiej autokracji oraz sfalszowanych wyborów prezydenckich, które wywołały cały protest. Myślę, że między innymi ze względu na pomarańczową rewolucję mistrzostwa Euro 2012 „podarowano” Ukrainie i Polsce. Wówczas nikt nie przewidywał, że może mieć miejsce odwrót od wartości demokratycznych i rządów prawa.

I dzisiaj w niemieckim postrzeganiu powraca ten obraz pomarańczowej rewolucji: postać-ikona w więzieniu, z siniakami na rękach, podejmująca strajk głodowy. Co więcej, Tymoszenko jest więziona dokładnie w tym samym miejscu, w którym niemiecka drużyna ma zagrać w fazie grupowej. To wszystko wywołuje głębokie wrażenie. Dodatkowo słyszymy medialne wystąpienia córki Tymoszenko, Jewheniji. Sprawa istnieje więc w obiegu publicznym. Proszę zatem sobie wyobrazić: drużyna niemiecka ma grać na stadionie Metalist w Charkowie, mecz ogląda niemiecka kanclerz, a tymczasem parę kilometrów dalej więziona jest postać-ikona pomarańczowej rewolucji. To trudne do pomyślenia. Niemiecki rząd musiał się zmierzyć z tym problemem i zająć jasne stanowisko wobec całej sytuacji.

Trzeba również pamiętać o decyzji prezydenta Joachima Gaucka, który w proteście przeciwko postępowaniu ukraińskich władz wobec byłej premier odwołał swój przyjazd do Jałty. Ta decyzja okazała się wśród Niemców bardzo popularna. Myślę, że niemiecka kanclerz, deklarując podobne stanowisko, chciała uwiarygodnić swoje działania w kwestiach związanych z prawami człowieka (taką wiarygodność bez wątplenia ma prezydent). Co ważne, opinia publiczna w przeważającej części była za tym, by prezydent nie pojechał do Jałty. Podobnie w przypadku bojkotu Euro. 74% Niemców poparło decyzję, by w tej sytuacji rząd nie jechał na Ukrainę, ale jednocześnie 67% respondentów – to wyniki sprzed trzech czy czterech miesięcy – było przeciwnych pełnemu bojkotowi. Ludzie chcieli, żeby ukarać rząd Janukowycza za sposób, w jaki traktuje opozycję. Nie chciano jednak karać Ukraińców ani też – z racji bliskości – Polaków, współgospodarzy Euro. Oczywiście niemieccy kibice chcieli oglądać rozgrywki. Zatem zdecydowanie krytykowano hasło pełnego bojkotu jako reakcji przesadzonej, a nawet uznawanej za przejaw pewnej hipokryzji, ponieważ dotąd nie zdecydowaliśmy się na pełen bojkot wobec o wiele gorszych rządów.

Niektórzy z niemieckich ministrów, wykorzystując także decyzję prezydenta, starali się odnieść korzyść i przyjmowali postawy obrońców praw człowieka. Wysuwali więc absurdalne propozycje, na przykład przeniesienie części rozgrywek do Niemiec, co spotkało się z natychmiastową krytyką jako oczywisty absurd. Niektórzy nawet swoimi wypowiedziami tworzyli paradoksalne sytuacje. Na przykład Hans-Peter Friedrich, minister spraw wewnętrznych, który odpowiada także za sport, powiedział, że pojedzie na Ukrainę tylko pod warunkiem, że będzie mógł odwiedzić Julię Tymoszenko w więzieniu. A co, jeżeli nie otrzyma zgody? Okaże się ślaby.

Dlaczego zatem Niemcy, a przynajmniej część niemieckiej opinii publicznej, tak się całą sprawą emocjonują? Myślę, że świeża pamięć o pomarańczowej rewolucji to tylko jeden z powodów. Sprawa Euro stawia problem politycznej instrumentalizacji wydarzeń sportowych i wpisuje się w tradycyjną w Niemczech debatę na ten temat. Trzeba



przyznać, że to Niemcy pierwsi dostrzegli możliwość politycznego wykorzystania wydarzeń sportowych – mam na myśli igrzyska olimpijskie w Berlinie w 1936 roku. Od tamtej pory sport i polityka stały się bardzo problematycznym duetem. Olimpiada w Monachium w 1972 roku miała w swoim zamyśle skorygować totalitarny wizerunek igrzysk sprzed 36 lat przez przyjazne, otwarte i tolerancyjne rozgrywki. Nawet ich kolorystyka była utrzymana w nurcie „hippie”, czyli wszystkiego, co przyjazne i kolorowe. Niestety w Monachium doszło do zamordowania izraelskich sportowców przez członków Organizacji Wyzwolenia Palestyny. Tak więc ponownie nastąpiła polityczna instrumentalizacja wydarzenia sportowego. Potem był rok 1978 i dyskusja w Niemczech na temat ewentualnego bojkotu piłkarskich mistrzostw świata w Argentynie, co miało być sprzeciwem wobec tamtejszej dyktatury (do czego ostatecznie nie doszło). Dwa lata później Niemcy i Norwegia, jako jedyne kraje Europy Zachodniej, zbojkotowały igrzyska olimpijskie w Moskwie w proteście przeciwko inwazji armii radzieckiej na Afganistan. Ponownie miała miejsce dyskusja na temat bojkotu i tego, czy miał on jakiś sens. Ostatecznie doszliśmy do wniosku, że nie miał. Okazało się, że jego jedynym efektem był kolejny bojkot: olimpiady w Los Angeles. Armia radziecka pozostała zaś w Afganistanie przez kolejne dziewięć lat.

Podsumowując: bojkotowanie wydarzeń sportowych tej skali jest rzadkością, a rok 1980 był postrzegany w Niemczech jako porażka. Jednak z powodów zagrzebanych głęboko w historii Niemiec mamy alergię na upolitycznianie wydarzeń sportowych. Dlatego myślę, że jest to w Niemczech sprawa szczególna. Paradoksalnie, przez szczegółowe omawianie tych wydarzeń i debatowanie nad bojkotem jeszcze bardziej je upolityczniamy. To błędne koło. Nie można przywrócić normalności wydarzeniom sportowym poprzez debaty podobne do tej, jaka miała miejsce w Niemczech.

Jeszcze jedna uwaga. Dzięki debatom na temat bojkotu wydarzeń sportowych zaszły ważne zmiany w naszym społeczeństwie. Nawet niemieccy piłkarze są osobami politycznie uświadomionymi, co zasadniczo jest dobre. Oczywiście chcą grać i wygrywać. Jednak zdają sobie sprawę między innymi z problemów dzisiejszej Ukrainy. To nowe zjawisko. Philipp Lahm, kapitan niemieckiej reprezentacji, w wywiadzie dla „Der Spiegel” został zapytany, czy gdyby niemiecka reprezentacja dostała się do finału w Kijowie, uściskałby rękę prezydenta Janukowycza (to pytanie teoretyczne, bo protokół nie przewiduje takiej sytuacji). Piłkarz odpowiedział: „Musiałbym się poważnie zastanowić. Dzisiejsza Ukraina nie odpowiada mojemu wyobrażeniu na temat podstawowych wartości demokratycznych, praw człowieka i spraw takich jak wolność osobista czy wolność prasy. Sposób, w jaki traktuje się Julię Tymoszenko, nie ma nic wspólnego z moim wyobrażeniem o demokracji. Sport i polityka nie mogą być rozdzielane. Jako zawodnicy na szczeblu narodowym reprezentujemy Niemcy, popieramy społeczeństwo demokratyczne, wartości takie jak tolerancja, sprawiedliwość i integracja. Jesteśmy brani za wzór, znajdujemy się o wiele bardziej w centrum uwagi publicznej niż w przeszłości”. Lahm wspominał także – tą informacją byłem zaskoczony – że niemieccy zawodnicy są informowani o sytuacji politycznej krajów, w których grają. Dostają *dossier* na temat tych państw, ponieważ Niemiecki Związek Piłki Nożnej chce, by byli uświadomieni. Nie chodzi o to, by wszędzie mówić o prawach człowieka, ale by zapobiec sytuacji,

w której piłkarze powiedzą coś, co wywoła problemy. Jest to duża zmiana w porównaniu z przeszłością. Berti Vogts, gracz z lat siedemdziesiątych i późniejszy trener drużyny narodowej, po powrocie z Argentyny w 1978 roku powiedział znane słowa, często cytowane w niemieckich mediach: „Nie widziałem ani jednego więźnia politycznego, kraj robił wrażenie bardzo porządnego”. Dzisiaj taka sytuacja byłaby nie do pomyślenia. Zawodnicy mają świadomość, że są osobami publicznymi, które się obserwuje.

To wszystko dodało rozpędu dyskusji o Euro 2012 i nawet Niemiecki Związek Piłki Nożnej dołączył się do chóru. Oni oczywiście chcieli uniknąć bojkotu, ponieważ są zainteresowani graniem, ale także pragnęli pokierować emocjami i debatą, a tym samym wyrzucić presję na ukraińskich urzędników. Liczono, że potem będzie można powiedzieć: „Proszę, coś się dzieje, jakoś ustępują”.

Wszystkie te elementy prowadzą do mojego pytania: „czy ta postawa pozostaje spójna z niemiecką polityką zagraniczną?”. Jest ono podchwytliwe. Łatwo bowiem sprzeciwić się Ukrainie, krajowi, który w żaden bezpośredni sposób nie jest w stanie uderzyć w niemieckie interesy. Czy będziemy potrafili zająć podobne stanowisko wobec Rosji, gospodarza kolejnych zimowych igrzysk olimpijskich? Nie sądzę. Chińskie władze trzymają w więzieniu o wiele więcej politycznych przeciwników niż Ukraina, a mimo to na poważnie nie rozważaliśmy zbojkotowania olimpiady w Pekinie. Białoruś jest gospodarzem kolejnego Pucharu Świata w hokeju na lodzie. Czy Niemcy także tutaj wykażą się odwagą? To wiele nie kosztuje, a nasza reprezentacja hokeja gra tak słabo, że może zagrozimy kolejnym bojkotem? Jednak jeśli tak postąpimy, to będziemy narażeni na oskarżenia o hipokryzję, ponieważ ignorujemy Rosję i Chiny, a rozkazujemy Ukrainie i Białorusi. Jaki to ma wpływ na naszą wiarygodność?

Z drugiej strony, czy naprawdę chcemy umoralniać i upolitycznić sport jako narzędzie dyplomacji? Nawet Niemiecki Związek Piłki Nożnej nie jest zainteresowany rolą erzacu, nie chce być narzędziem dyplomacji kulturalnej. Jednocześnie, jak się wydaje, jego działacze są przekonani, że nie można być nieświadomym tych zagadnień. Wracając zatem do pytania o spójność: rząd niemiecki od początku podkreślał, że nie chodzi jedynie o Julię Tymoszenko, ale o ogólną sytuację na Ukrainie i regres demokracji w tym kraju. Sprawa byłej premier to jedynie sygnał świadczący o tendencji, która wzbudza nasze poważne obawy. Przy czym w niemieckiej debacie dało się odczuć także niepokój, że ten sposób postępowania z Ukrainą może ją pchnąć w kierunku Wschodu, a tym samym osiągniemy rezultat odwrotny od zamierzonego. Poprzez bojkot możemy doprowadzić do sytuacji większej autokracji i wzmocnionych uczuć antyeuropejskich.

Ostatnie pytanie: „jak to się zakończy?”. Pełny bojkot został odwołany. Zobaczymy zatem mieszankę sportu i polityki oraz pewną grę presji w tle. Myślę, że niemieckim politykom będzie trudno udać się na Ukrainę, dopóki trwa problem Julii Tymoszenko i nie ma jakiegoś rodzaju umowy ratującej twarz, na przykład pozwalającej na leczenie jej przez niemieckich lekarzy gdzieś poza Charkowem. Inaczej nie będą mogli tam pojechać. Możliwe, że sytuacja będzie jeszcze bardziej skomplikowana, jeśli niemiecka drużyna zagra bardzo dobrze. Jeżeli dojdziemy do finału w Kijowie, nie myślę, żeby kanclerz mogła powiedzieć Niemcom: „nie pojedę ze względu na tę kobietę z warkoczem”. Musiałaby się pojawić. Ale nie wykluczam presji, jaką można



by przy tej okazji wyrzucić na Ukrainę. Politycy w Berlinie z pewnością chcieliby, żeby Janukowycz umożliwił im przyjazd i świętowanie. A to pewna nadzieja dla Julii Tymoszenko i innych więźniów politycznych.

### Konstanty Gebert

Interesujący jest ten, kolejny już, przypadek kraju demokratycznego, który nagle decyduje się postąpić według etyki wartości i odkrywa, że w stosunkach międzynarodowych postępuje się częściej według etyki odpowiedzialności.

Natomiast w przypadku Polski największym problemem było to, że podczas snucia w Niemczech tych wszystkich dywagacji o Janukowycz i Euro nikt nie pomyślał, by skonsultować się z Warszawą. Polska ma świadomość tego, co się dzieje na Ukrainie. Paradoksalnie znajduje się też w o wiele łatwiejszej sytuacji, bo nie ma wyboru: trudno bojkotować wydarzenie, gdy się jest jego współgospodarzem. To oczywiste, że polityka UE względem Ukrainy jest fundamentalnym interesem bezpieczeństwa narodowego Polski. Fakt, że Niemcy zdecydowali, co zrobić, bez skonsultowania się z bliskimi sojusznikami, wywołała w Warszawie falę oburzenia. Zwiększa to wrażenie, że Niemcy nie wypracowali przemyślanej polityki wschodniej. Potwierdziła to wypowiedź Angeli Merkel, w której kanclerz zrównała Ukrainę z Białorusią. Moje pytanie brzmi zatem: co się stało? Naprawdę nie wiem, która z tych perspektyw jest bardziej niepokojąca: Niemcy, które nie zdają sobie sprawy z wyczulenia Warszawy w tej kwestii, czy też Niemcy, które nie dbają o to, jak Warszawa jest w tej sprawie wyczulona?

### Jörg Lau

Mam nadzieję, że pierwsza. To mało pochlebne twierdzić, że Niemcy nie wiedzieli, jak bardzo jest to ważne dla Warszawy. Jednak jeśli patrzy się na postawę członków niemieckiego rządu, to właśnie w ten sposób należy rzecz oceniać. Konstanty Gebert przypomniał słowa Merkel, że Ukraina jest jak Białoruś. Pewien minister niemieckiego rządu, który kandydował w wyborach w bardzo ważnym regionie Niemiec, powiedział, że Ukraina jest dyktaturą i że jadąc tam, powinniśmy być bardzo ostrożni. Został za to ostro skrytykowany w prasie i przypomniano mu, że to nie dyktatura. Janukowycz został wybrany w wyborach, czy to się komuś podoba, czy nie. Niezależni obserwatorzy potwierdzili, że wybory odbyły się prawidłowo. I chociaż są uzasadnione obiekcje co do rządów prawa, praw człowieka, wolności słowa itd., to jednak nic nie wskazuje na to, że dzisiejsza Ukraina to dyktatura.

Zdaję sobie sprawę z tego, że takie działanie niemieckiego rządu nie jest przekonujące, i trudno mi go bronić. Ale to sprawa, o której w niemieckich mediach mówi się nadal zbyt mało. Co prawda toczy się wewnątrz krajowa, krytyczna debata nad tym, czy to działanie jest odpowiedzialne i spójne. Jednak w tych dyskusjach niewielu pyta o to, jaki wpływ nasze stanowisko będzie miało na Polskę i wschodnich sąsiadów Niemiec. Muszę się przyznać: nie mamy spójnej, niezmiennej polityki w tej kwestii. Niczego, co można by porównać ze sposobem, w jaki Niemcy przekonują Francję do swoich pomysłów na zarządzanie kryzysem strefy euro i obserwują każdy krok Paryża w tej sprawie.

## Konstanty Gebert

Pewnym wytłumaczeniem takiego stanu rzeczy może być to, że z perspektywy Niemiec jedynym liczącym się krajem na wschód od ich granicy jest Rosja. Dlatego nie wydaje się im zbyt ważne, czy dysponują szczegółową analizą Ukrainy lub głębokim zrozumieniem polskiej wrażliwości, ponieważ są to sprawy drugorzędne w stosunku do celu podstawowego, jakim pozostają stosunki z Moskwą. To niesłuchanie uproszczona wizja, ale chwilami wydaje się bliska prawdy.

## Jörg Lau

Przy czym warto odnotować, że doszło do sytuacji pełnej ironii: obok rządu niemieckiego także i rosyjski prezydent krytykował Janukowycza. W tym przypadku niemieccy politycy znaleźli się w jednej łodzi z Dmitrijem Miedwiediewem, czego zazwyczaj starają się unikać, gdy chodzi o prawa człowieka. To też pokazuje, że nie mamy do czynienia z zaplanowaną grą niemieckiego rządu. Raczej powiedziałbym, że jest to trochę historyczna reakcja na spodziewaną PR-ową katastrofę. Dopiero po jakimś czasie zaczyna być powoli zauważany wpływ, jaki niemieckie działania mają na naszych wschodnich sąsiadów, którzy są jednocześnie współgospodarzami Euro. Może Polska powinna wypowiedzieć się nieco głośniej na ten temat.

## Konstanty Gebert

Nie mam wątpliwości: powinna.

## Kazimierz Wóycicki

Nie jestem pewien, czy pytania, które tu stawiamy, są adekwatne. Oczywiście z wielką uwagą powinniśmy obserwować niemiecką politykę. Jednak w tym przypadku jest to raczej problem Polski i Ukrainy aniżeli Niemiec i Ukrainy. Poradzenie sobie z tą sytuacją może być dla kanclerz Merkel nieco kłopotliwe, ale piłka – jeśli można użyć tej metafory – jest na naszym, a nie na niemieckim polu. Sam fakt, że to święto piłki nożnej jest polsko-ukraińskie, stanowi kwestię czysto polityczną. Pomysł współorganizacji mistrzostw wiąże się z naszymi nadziejami, że za pomocą futbolu można uprawiać politykę zbliżenia Ukrainy do Europy. Prawdopodobnie był to podstawowy błąd i Polacy znaleźli się w tarapatkach, ponieważ nie spełniły się nadzieje wobec polskiej polityki wschodniej. Nawiasem mówiąc, powinniśmy przeemyśleć wiele zagadnień dotyczących tej polityki. I dlatego znacznie chętniej poznałbym niemieckie spojrzenie na nasz polski problem, niż słuchał dywagacji na temat niemieckich problemów w tej sprawie. Niemcy mają wiele innych kłopotów, znacznie ważniejszych do obserwowania z punktu widzenia Polski.

## Gerhard Gnauck

Początkowo byłem zdania, że w przypadku niemieckiej debaty o bojkocie można mówić raczej o moralnym zapale aniżeli o długoterminowej strategii wobec szeroko rozumianej Europy Wschodniej. Jednak Jörg Lau dodał do opisu tej dyskusji jeszcze jeden element: spodziewaną PR-owską katastrofę.

Chciałbym natomiast zapytać o strategię polityczną i interesy niemieckiej administracji względem Ukrainy. Czy niemiecka elita rządząca widzi perspektywę zbliżenia Ukrainy do UE jako coś pozytywnego i czy jest gotowa poświęcić paręset milionów euro (co dzisiaj

nie wydaje się dużą kwotą), by wesprzeć Ukrainę? Jak wówczas wytłumaczyć niemieckiemu elektoratowi, że jesteśmy zaangażowani w integrację Ukrainy z UE? Czy może jest wręcz odwrotnie – zbliżenie Ukrainy do Europy postrzega się w Niemczech jako coś negatywnego? A może niemieckiej elicie jest wszystko jedno, co stanie się z Ukrainą? Jak Pan postrzega niemieckie zainteresowanie?

### Andrzej Olechowski

Z tego, co mówił Jörg Lau, a brzmiało to bardzo wiarygodnie, zrozumiałem, że wypowiedzi niemieckich polityków były reakcją na oburzenie i niezadowolenie opinii publicznej wywołane tym, co działo się na Ukrainie. Widać było, że ta reakcja jest chaotyczna. Świadczy to o tym, że stosunki z Ukrainą dla Niemiec nie mają znaczenia strategicznego, brakuje też ustalonej linii postępowania. Decyzję prezydenta Joachima Gaucka odczytuję jako konsekwentną w kategoriach jego postawy i dorobku życiowego, a nie wynikającą ze strategii niemieckiej polityki zagranicznej. Dla Polski stosunki z Ukrainą mają wysoce strategiczny charakter. Rządy się zmieniają, ale ta sprawa jest „kanoniczna” – chcemy włączenia Ukrainy do UE.

Moje pytanie jest następujące: co myślą Niemcy o Ukraińcach jako przyszłych członkach UE? Wiem, że to długa droga. Czy to, co się dziś dzieje w przypadku nowych członków Unii, sprawia, że Niemcy są bardziej otwarci na perspektywę członkostwa Ukrainy? Czy raczej wydarzenia na Ukrainie skutkują tym, że Niemcy się zamykają i mówią: „nie, to nie jest w europejskim stylu”?

### Bartosz Cichocki

Postawa Niemców i dyskusja, którą podsumował Jörg Lau, jest uzasadniona i obiecująca. Niemcy przyczynili się do pobudzenia w Europie zainteresowania prawami człowieka na Ukrainie. Zademonstrowali, że zależy im na tym kraju i że oczekują od niego czegoś więcej aniżeli przeobrażenia się w „małą Rosję”. Po prostu oczekują, że w którymś momencie Ukraina do nas dołączy. To nasze wspólne oczekiwanie. My też spodziewamy się po Ukraińcach czegoś więcej. Polski rząd zajął inne stanowisko niż niemiecki, co jest zrozumiałe. Mieliśmy prawo obawiać się, że bojkot Euro 2012 sprawi, iż negatywny obraz Ukrainy będzie rzutował także na postrzeganie Polski – tak jak kryzys strefy euro zaszkodził wizerunkowi całej Unii Europejskiej. Rząd w Warszawie robił więc wszystko, co w jego mocy, by tego bojkotu uniknąć.

Najważniejsze pytanie dotyczy jednak nie zasadności dyskusji o bojkocie, lecz jej skutków. Chcielibyśmy, by skłoniła ona Ukraińców do poważnego potraktowania październikowych wyborów parlamentarnych, tak jak miało to miejsce siedem lat temu. Czy to możliwe i czy Ukraińcy ponownie wykażą troskę o swoje państwo?

Jeszcze jedna uwaga: wspomniano tu o możliwości przeniesienia Julii Tymoszenko z Charkowa za granicę w celu leczenia. Taki krok byłby błędem. Była premier to symbol nie tylko w Europie, ale głównie na Ukrainie. Powinna tam pozostać, przede wszystkim w trakcie wyborów.

### Jörg Lau

Zacznę od uwagi, że nie tylko Polska ma problem z polityką wschodnią. W ogóle polityka względem naszych wschodnich sąsiadów nie



jest najlepsza. I co gorsza, nikt nie ma pomysłu na to, jak ją naprawić. Niemcy też go nie mają. To stanowi tło dla obecnych wydarzeń. Niemcy nie działaliby tak chaotycznie, gdyby mieli strategię wobec Ukrainy. Ale nie znaczy to, że ten kraj jest dla nas nieważny. Jednym z najbardziej namacalnych dowodów pozostaje to, że co drugą zimę martwimy się o Ukrainę, ponieważ przez jej terytorium dociera do nas gaz. Dostrzeganie tu jedynie sąsiedzkiego interesu Polski, a nie Niemiec, byłoby trochę krótkowzroczne.

To prawda, że Niemcy są całkowicie pochłonięci kryzysem strefy euro. Dzieje się to nie tylko kosztem Ukrainy i wschodnich sąsiadów. Nie mamy zapału, by odpowiedzieć na arabską wiosnę czy inne ważne wydarzenia, które mają miejsce na świecie. Jest to poważny problem, bo w pewnym momencie będziemy musieli odpowiedzieć na to, co stało się u naszych sąsiadów na wschodzie i na południu.

Odpowiadając na pytanie, czy niemieckim elitom zależy na Ukrainie i czy nasze społeczeństwo jest gotowe na poświęcenia, powiem, że przy problemach z Grecją jakiegokolwiek poświęcenie wydaje się obecnie trudne do obronienia. Nikt nie chce poświęcać się dla kogokolwiek innego, a nawet podjąć dyskusji o tym, na co mogą zostać przeznaczone niemieckie pieniądze. W Niemczech nie znalazłoby to zrozumienia, ale nie uważam tego za sedno sprawy. Najważniejsze jest to, że Niemcy czują się kompletnie zawiedzeni i rozczarowani tym, co postrzegali jako „poranek demokracji na wschód od Polski”. Doświadczenia Gruzji, a następnie Ukrainy przyniosły nam niezmierny zawód – nie mówię, że jest to zgodne z rzeczywistością, lecz o niemieckim postrzeganiu. Myślę, że Niemcy stracili nadzieję, że jest możliwy szczyry zwrot Ukrainy i Europy Wschodniej w kierunku Zachodu. Stąd brak szukania strategii, co zrobić, by sprowadzić te kraje z powrotem na ścieżkę, na której rzekomo już były. Zatem jakiegokolwiek wspomnienie o stowarzyszeniu Ukrainy z UE jest obecnie bardzo niepopularne. Nasz cel stanowi przetrwanie Unii w jej obecnym kształcie. Nie muszę przekonywać, że pojawiają się apokaliptyczne wizje rozpadu UE, upadku wspólnej waluty. To wszystko wpływa na frustrację wywołaną zachowaniem krajów Europy Wschodniej, które otrzymują wyciągniętą dłoń, a mimo to nie są w stanie podjąć decyzji, czy naprawdę chcą iść w naszym kierunku. Panują duża frustracja i rozczarowanie tymi rewolucjami, którymi Niemcy byli naprawdę zachwyceni. Myśleliśmy, że dzieje się coś autentycznego, bez przemocy, bez broni, coś pochodzącego z wewnątrz. Ale teraz – z powodu, którego nikt nie jest w stanie wytłumaczyć – wydaje się, że nie tylko ten proces zatrzymał się, ale wręcz nastąpił regres. I to jest prawdopodobnie główny powód, który powstrzymuje niemiecki rząd przed opracowywaniem strategii ożywienia tego procesu i ustosunkowania się do nowej sytuacji.

Nie ukrywam, że dziwi mnie brak większej współpracy Niemiec z Polską w tej kwestii. Uczestniczyłem w wizycie ministrów spraw zagranicznych Polski i Niemiec na Białorusi, która miała miejsce w listopadzie 2010 roku. Oczywiście rzecz dotyczyła kraju, który ma o wiele bardziej skomplikowaną sytuację niż Ukraina i Gruzja, a to, co wspólnie zaproponowaliśmy, okazało się zawodne. Niemniej jednak był to dla mnie pozytywny przykład próby naszej wspólnej reakcji na problem, który omawiamy. Może nawet była to pułapka zastawiona przez Aleksandra Łukaszenkę na zachodnią dyplomację. Niestety, po prostu nie wiemy, jaki kierunek działania powinniśmy obrać.



Ciekaw jestem, czy zapowiedzi bojkotu Euro 2012 pomogą w zaktywizowaniu ukraińskiej opinii publicznej przed nadchodzącymi wyborami parlamentarnymi, czy może wręcz przeciwnie: będą sprzyjały demobilizacji? W Niemczech słyszy się obie opinie. Ciekawe byłoby poznanie opinii Ukraińców. Czy ludzie mają dość i są sfrustrowani również z powodu Niemców? A może krytyczna postawa europejskiej opinii publicznej może im pomóc?

### **Bartosz Cichocki**

Kluczowe w tym kontekście jest to, co stało się w ukraińskim obozie rządzącym po pomarańczowej rewolucji, a do czego w dużym stopniu przyczyniła się Julia Tymoszenko. To sprawiło, że Ukraińcy utracili znaczną część dopiero co odzyskanego zainteresowania polityką. Dlatego trudno spodziewać się masowego zaangażowania społeczeństwa w październikowe wybory. Obawiam się, że tym samym elity poczują się zwolnione z odpowiedzialności i nie wykażą należytego zainteresowania jakością ukraińskiej demokracji. To jest poważny problem. Co więcej, na Ukrainie nie ma nowych, alternatywnych przywódców, którzy mogliby sprawić, że ludzie na nowo zaangażują się w życie publiczne jako świadomi obywatele.

### **Marek Ziółkowski**

Muszę przyznać, że choć jestem zaangażowany w stosunki polsko-ukraińskie od samego ich początku, to nie pamiętam tak widocznej niezgody między polskimi i niemieckimi politykami w sprawie Ukrainy. Oczywiście spieraliśmy się o wiele trudnych zagadnień, między innymi reżim Kuczmy, ale zawsze robiliśmy to w zaciszu naszych gabinetów. Ta kwestia wymaga poważnego zastanowienia się i refleksji.

Dodatkowo, paradoksalnie, wszystkie dotychczasowe propozycje UE dla Ukrainy nadal są aktualne, a bojkot Euro 2012 nie pociąga za sobą żadnych negatywnych konsekwencji w unijnej polityce wobec Ukrainy. Może powinniśmy dyskutować o tym w kategoriach polsko-niemieckiego interesu i wspólnej polityki wschodniej. Byłaby to strategiczna koncepcja polskich i niemieckich polityków – zajęcie do pewnego stopnia wspólnego stanowiska wobec tego regionu, a Ukrainy w szczególności.

Uwagi Jörga Lau na temat postrzegania przez Niemców pomarańczowej rewolucji były dla mnie niezwykle interesujące. Chciałbym uściślić – pamiętam trzy, nie jedną, ikony pomarańczowej rewolucji: Wiktora Juszczenkę, Julię Tymoszenko i Aleksandra Kwaśniewskiego. Polski prezydent był ikoną pomarańczowej rewolucji, ale również popierał interwencję w Iraku. Będę wdzięczny za rozwinięcie tego zestawienia – pomarańczowa rewolucja i interwencja w Iraku.

### **Przemysław Żurawski *vel* Grajewski**

Mój komentarz zaczęłam od stawianego często w Polsce pytania: dlaczego mówimy o bojkocie Ukrainy, podczas gdy cztery lata temu nie bojkotowaliśmy Chin i prawdopodobnie za dwa lata nie będziemy bojkotować Rosji? Swoją odpowiedź oprę o cytaty słów Billa Clintona, którego w latach dziewięćdziesiątych zapytano, dlaczego zdecydował się na zbombardowanie Kosowa, a nie rozważał zbombardowania Turcji za jej postępowanie wobec Kurdów czy Chin za działania wobec Tybetu. Odpowiedź brzmiała: „To, że nie możemy pomóc

wszystkim i wszędzie, nie oznacza, że nie powinniśmy pomagać nikomu i nigdzie”. Trzeba zatem zaznaczyć, że argument przeciw bojkotowi, oparty na przywołanych przykładach pobłażliwości wobec Rosji i Chin, nie jest aż tak przekonujący, jak może się wydawać na pierwszy rzut oka.

Ciekaw również jestem, jakie znaczenie miało to, że inicjatorem działania wobec Ukrainy był Joachim Gauck? Niemiecki prezydent nie jest przecież zwykłym politykiem. To człowiek, który odpowiadał za lustrację i dekomunizację Niemiec Wschodnich, a jego pozycję moralną można przyrównać do pozycji Václava Havla. Nazwisko niemieckiego prezydenta i wymiar moralny całej sprawy nie są chyba bez znaczenia. Co więcej, mamy świeże doświadczenie „przypadku Muammara al-Kaddafiego”. W telewizji możemy zobaczyć, jak prezydent Nicolas Sarkozy wita się z libijskim dyktatorem, a premier Silvio Berlusconi całuje go po rękach. Występowanie w takim towarzystwie nie jest obecnie zbyt pozytywnym elementem wizerunku europejskiego polityka. Być może towarzystwo Janukowycza nie zalicza się do tak ekstremalnych przypadków, ale plasuje się w tych rejonach. W jakim stopniu ten problem wpłynął na decyzję Niemiec?

Chciałbym spróbować odpowiedzieć na pytanie, dlaczego Niemcy nie skonsultowali decyzji o bojkocie z Polską. Myślę, że to konsekwencja błędów popełnionych przez twórców polskiej polityki zagranicznej, którzy pozwolili Niemcom, podobnie jak przed paru laty Amerykanom, uważać nasze poparcie za pewnik. W maju ubiegłego roku pojawiła się deklaracja prezydenta Baracka Obamy dotycząca konieczności powrotu Izraela do granic z 1967 roku. Następnego dnia Trójkąt Weimarski, wraz z ministrem Radostawem Sikorskim, poparł tę deklarację. Przepraszam za lekką niegrzeczność, ale z powodów historycznych nie uważam, żeby w interesie Polski było składanie jakichkolwiek deklaracji na temat Żydów bądź Izraela wspólnie z Niemcami. Nie jest również w interesie Polski popieranie amerykańskiej deklaracji, na mocy której Ameryka nie będzie uznawać integralności terytorialnej któregokolwiek ze swoich sojuszników, ponieważ my także jesteśmy sojusznikiem USA. A zrobiliśmy to wspólnie z Niemcami i Francją. Polska miała takie samo stanowisko jak Niemcy w kwestii wojny w Libii, co moim zdaniem również było błędem. Następnie Polska poparła stanowisko Niemiec w pakcie fiskalnym, mimo że odmówiono nam miejsca przy stole, przy którym będą podejmowane decyzje. Kolejny fakt to deklaracja ministra Sikorskiego w Berlinie, którą można w skrócie określić jako „więcej Niemiec w Europie”. Wszystkie te wydarzenia mogły wywołać wrażenie, że polskie poparcie dla Niemców jest zwyczajnie gwarantowane. Dodatkowo nakłada się na to przecenianie przez nasz obecny rząd pozycji Polski w europejskiej konstrukcji, zwłaszcza jeśli chodzi o partnerstwo z Niemcami. W czerwcu 2011 roku niemiecki Rheinmetall podpisał porozumienie z rosyjskim ministerstwem obrony w kwestii budowy centrum szkoleniowego dla rosyjskiej armii w Mulino pod Niżnym Nowogrodem, co było największym od czasów sprawy francuskich mistrali transferem technologii natowskiej do Rosji. Nie słyszałem, żeby konsultowano się w tej sprawie z polskim rządem, więc nie chodzi tylko o zawody sportowe.

Na koniec najważniejsze pytanie, które powinniśmy sobie zadać i które brzmi: jakie przesłanie my jako Europa mamy dla Ukraińców,



a nie dla ukraińskiego rządu? I dodatkowo: czy bojkot osłabi pozycję polityczną Janukowycza na Ukrainie, czy może ją wzmocni? To jest zasadnicze pytanie. Odpowiedź na nie pokaże nam kierunek, w którym powinniśmy zmierzać.

### Jörg Lau

Mówiąc o rozbieżności zdań polskich i niemieckich polityków, przyznam, że nie jestem pewien, czy jest to naprawdę rozbieżność jakościowa dotycząca kierunku polityki wobec Ukrainy. Myślę, że jest to zwyczajnie źle rozegrana sytuacja.

Jak zauważono, propozycja Unii Europejskiej dla Ukrainy jest nadal aktualna. Trzeba jednak przypomnieć wypowiedź ministra spraw zagranicznych Guida Westerwellego, który powiedział, że umowa stowarzyszeniowa z Ukrainą nie może być ratyfikowana, dopóki sytuacja się nie zmieni. Choć propozycja jest aktualna.

Dlaczego mówiłem o Iraku? Tłem wydarzeń w Gruzji i na Ukrainie były inne próby wspierania demokracji. Opinia publiczna w Niemczech pozostawała bardzo krytyczna względem „projektu irackiego” administracji prezydenta George’a Busha. Przeciwnie były nie tylko rząd Gerharda Schrödera, ale także liczne grono osób publicznych. W ramach kontrastu to, co działo się w Gruzji i na Ukrainie, zostało przyjęte bardzo pozytywnie – i na ten kontrast chciałem wskazać. Właśnie z tego powodu Ukraina zrobiła naprawdę pozytywne wrażenie na niemieckiej opinii publicznej. Niestety, od tamtej pory Niemcy stracili zainteresowanie szeroko rozumianym wątkiem Ukrainy, Białorusi, Gruzji oraz całego tego obszaru.

Istotnie zaangażowanie Joachima Gaucka było bardzo ważne, zwłaszcza dla wewnętrznej struktury władzy w Niemczech. Nowy prezydent stanowi wyzwanie dla kanclerz Merkel i w niemieckich gazetach szeroko się o tym pisze. Może wydawać się to dziwne. Dwie postaci, które pochodzą z podobnych środowisk, dobrze się rozumieją, są sobie bliskie politycznie, dlaczego więc miałby stać jej na przeszkodzie? Właśnie z tych powodów. Angela Merkel cieszy się wyjątkową pozycją: „jedyna ocalała ze wschodnioniemieckiego powstania”, której udało się dojść na szczyt. Gdy jedzie do USA, przyjmowana jest z honorami jako dysydytka z Niemiec Wschodnich, wojownicza o wolność itd. I nagle na horyzoncie pojawia się autentyczna postać – prezydent Gauck. Co prawda nie był on członkiem bliskiego przywództwa ruchu opozycyjnego, ale odegrał bardzo ważną rolę w latach 1989–1990 i później, w procesie Stasi i tzw. *Gauck-Behörde*. Niemieckiej kanclerz ta sytuacja nie do końca odpowiada.

A prezydent Gauck nie zachowuje się jak polityk, który w pierwszej kolejności zwołałby doradców do spraw zagranicznych i zapytał: „co państwo myślą o Ukrainie, co należałoby zrobić?”. On nie pracuje w taki sposób. Zagląda do swojego terminarza, widzi, że ma spotkanie w Jacie, i mówi: „nie pojedę”. Ludziom się to podoba, bo to działanie „niepolityczne” i niestrategiczne. Prezydent obstając przy „nie pojedę”, wywarł presję na niemieckim rządzie. Myślę, że był to początkowy bodziec, który rozpoczął cały ten proces. Można także spodziewać się, że takich przypadków będzie więcej, ponieważ on nigdy nie stanie się normalnym politykiem. Zresztą dlaczego miałby się nim stać właśnie teraz? Całe jego życie było poza polityką partyjną, a ludzie będą go kochali właśnie za stawianie wyzwania myśleniu strategicznemu normalnych polityków.

Nie sędę, że powodem, dla którego nie skonsultowano decyzji o bojkocie, było przekonanie, że Polacy przyjmą taką samą postawę jak jakiś pudełek, używając niekorzystnego porównania. Myślę, że rząd myślał w ten sposób: „Polacy są w trudnej sytuacji, są współgospodarzami, nic nie mogą zrobić, więc nie można właściwie oczekiwać, że zajmą to samo stanowisko. Mają swój interes, nie chcą, żeby mistrzostwa były katastrofą, nie można od nich oczekiwać, że podniosą głos na Ukraińców. Nie mogą nic powiedzieć, zrobmy zatem tak, jak uważamy”. Jak widać, nie wzięto pod uwagę, jaki niepokój wywołała ta decyzja w Polsce. Myślę, że ta sprawa wymaga wyjaśnień i naprawy. Ale nie uważam, że niemieccy decydenci myśleli, że Polska dołączy się do bojkotu. Wręcz przeciwnie, Polska nie byłaby chętna poruszać tej sprawy teraz, bo po prostu nie może tego zrobić. Ale my nie możemy pozwolić, żeby to powstrzymywało nas od podniesienia głosu. To najlepsze wytłumaczenie, jakie jestem w stanie zaproponować.

Przesłanie do Ukraińców oczywiście powinno zostać przemyślane. Jednak to przesłanie musi być spójne z wartościami i sposobem dotychczasowego postępowania w podobnych sytuacjach. Ludzie w Niemczech niewiele wiedzą o Ukrainie, więc nie będzie na ten temat wielkiej dyskusji. Choć przyznam, że ostatnia dyskusja w Niemczech o bojkocie Euro 2012 była bardzo intensywna i Niemcy wiedzą na temat Ukrainy więcej niż przedtem. Jest więcej odcieni szarości, ludzie mają świadomość, że to nie dyktatura, że Ukrainy nie należy zrównywać z Koreą Północną czy Białorusią.

### Konstanty Gebert

Nadal uważam, że uwaga o Berlinie, który potraktował poparcie Warszawy jako pewnik, zasługuje na dokładniejsze rozważenie. Nie do końca przekonały mnie argumenty Przemysława Żurawskiego *vel* Grajewskiego na temat wspólnej deklaracji Trójkąta Weimarskiego, w której Polska powtórzyła jedynie to, co mniej lub bardziej otwarcie deklarowała wcześniej w sprawie Bliskiego Wschodu. Występowanie przeciw Obamie, Paryżowi oraz Berlinowi tylko po to, żeby pokazać, że jesteśmy niezależni, nie wydaje mi się zbyt mądrym krokiem politycznym. Myślę natomiast, że Polska głupio przyjęła postawę Niemców względem Libii, zrobiła to jednak przede wszystkim ze względu na sytuację wewnętrzną. Po Iraku i Afganistanie nie sędę, żeby rząd w Warszawie mógł poważnie myśleć o zaangażowaniu Polski w kolejną zagraniczną przygodę militarną.

Zgodzę się jednak z twierdzeniem, że w Europie mierzymy o wiele za wysoko i robimy to, opierając się intensywnie o relacje z Niemcami. Może więc pojawić się po stronie Berlina pokusa myślenia, że skoro Polska tak wiele w te relacje zainwestowała, to nie ma innego wyboru, jak tylko podążać za niemieckim przywództwem. Choć nie mam pewności, że tak jest, to myślę, że temat warto przedyskutować. Takie założenie nie byłoby rozsądne ze strony Berlina. Tylko Waszyngton może sobie pozwolić na traktowanie Polski jako pewnik. Więcej, Waszyngton może sobie pozwolić na utratę Polski i nie wpłynie to jakoś dramatycznie na politykę supermocarstwa. Nie uważam jednak, żeby Niemcy mogły sobie pozwolić na wyalienowanie Polski lub jej utratę, ani z powodu trywialnej, ani istotnej sprawy. Jeśli powód niekonsultowania się z Polską wyglądał następująco: „wiemy, że mogą mieć inne zdanie, więc się z nimi nie konsultujemy” (by powtórzyć



wypowiedź Jörga Laua z lekką przesadą), to znaczy to tyle, że Niemcy zdecydowali się urazić polską wrażliwość po to, żeby ją ochronić. Nie wydaje mi się takie postępowanie zbyt mądre.

### Jörg Lau

To najlepsze wytłumaczenie, jakie jestem w stanie zaproponować, biorąc niemiecki rząd w obronę.

Myślę, że ma Pan absolutną rację – Niemcy nie mogą sobie pozwolić na wyalienowanie Polski. Mieliśmy już doświadczenie takiej Polski za poprzedniego rządu. Z tego, co wiem, nasz obecny rząd jest bardzo zadowolony ze stosunków z Warszawą. W Niemczech czuje się ulgę, że możemy normalnie rozmawiać. I nie możemy z powodu błahostki tego utracić. Mam nadzieję, że tak się nie stanie. Jestem pewien, że powodem braku konsultacji nie było przekonanie, iż Polska i tak pójdzie w tym samym kierunku. Raczej świadomość, że gdyby Polska chciała się wypowiedzieć, to i tak byłoby to niemożliwe, ponieważ jest współgospodarzem Euro, a tym samym pozostaje ograniczona całą sytuacją.

### Wojciech Przybylski

Chciałbym zapytać, kto właściwie odnosi korzyści z sankcji lub bojkotu? Na ile jest to ważne narzędzie w niemieckiej polityce zagranicznej? Ponad rok temu Jörg Lau krytykował niemieckie ministerstwo spraw zagranicznych i ministra Westerwellego. Za utratę gruntu pod nogami uznał publiczne deklaracje, że to dzięki sankcjom udało się obalić reżim Kaddafiego. Wydaje mi się, że sankcje czy bojkot rzadko kiedy są skutecznym narzędziem polityki zagranicznej, choć bez wątplenia stanowią kartę w polityce wewnętrznej. Czy w Niemczech politykę zagraniczną prowadzi się zgodnie z celami polityki wewnętrznej? A jeśli nie bojkot i sankcje, to co innego mogłoby okazać się skuteczne w przypadkach takich jak ten?

Mam także wątpliwości co do uniwersalizacji bojkotu jako narzędzia polityki zagranicznej. Dobrze pokazuje to przykład geograficznie bliskich sobie krajów: Ukrainy i Białorusi. Moim zdaniem nie można stosować bojkotu i sankcji wobec Ukrainy, by przybliżyć ją do Europy. Choć jednocześnie jestem przeciwny kierowaniu na Ukrainę wielkich pieniędzy, jak to miało miejsce za czasów Juszczunki i Tymoszenko, bo to również nie przybliży Ukrainy do Europy. Z drugiej strony jestem zdania, że nie można pozwolić na odbycie się mistrzostw świata w hokeju na lodzie na Białorusi. To bez wątplenia wzmocni pozycję Łukaszenki. Zupełnie inna jest sytuacja Ukrainy, Euro 2012 i prezydenta Janukowycza.

### Krzysztof Iszkowski

Jörg Lau wspominał o relacjach w czasach poprzedniego polskiego rządu. Warto zauważyć, że kiedy Niemcy wydawali się bardzo asertywni w kwestii bojkotu, jedynym polskim politykiem, który poparł ten pomysł, był Jarosław Kaczyński. Moim zdaniem zrobił to ze względu na sytuację wewnętrzną, jednak także po to, by stać się cennym partnerem dla niemieckiego rządu. Myślę, że ten znak mógł być szczerzy, choć w przypadku Jarosława Kaczyńskiego nigdy nie wiadomo.

Kolejna sprawa to porażka polskiej polityki zagranicznej. Nie chodzi jedynie o to, że mistrzostwa Euro nie zbliżyły Ukrainy do Europy,

lecz także o sposób, w jaki cała sprawa była prowadzona przez polski rząd. Szef naszej dyplomacji albo nie był świadomy, że uwięzienie Julii Tymoszenko w czasie lub tuż przed Euro 2012 może stanowić problem, albo nie był w stanie niczego zrobić w tej sprawie. Mam na myśli rozmowy i naciskanie na ukraiński rząd, by przynajmniej pozwolono jej na leczenie oraz traktowano w sposób bardziej humanitarny.

Myślę, że bojkot zakończy się w sposób bardzo korzystny dla prezydenta Janukowycza. Jeżeli Zachód zrezygnuje z bojkotu, będzie to oznaczało pełne zwycięstwo ukraińskiego prezydenta. Jeżeli dojdzie do kompromisu, to ten kompromis będzie go legitymizował. Nie tylko jego jako partnera do rozmów, ale również jego postępowanie. Zaproponowane przez Bronisława Komorowskiego rozwiązanie, by Zachód przekonywał Ukrainę do stworzenia specjalnego sądu dla polityków, nie odniesie sukcesu. Uwolnienie Julii Tymoszenko również jest mało prawdopodobne. Jedyne, co Zachód może uzyskać, to wypuszczenie jej na leczenie w Niemczech lub innym europejskim kraju. Jeśli bojkot w takim przypadku zostanie odwołany, ukraiński prezydent będzie mógł powiedzieć: „Zachód uznaje, że można trzymać byłą premier w więzieniu”. Etyka wartości i spontaniczna reakcja przyniosły rezultat odwrotny od spodziewanego.

### **Kazimierz Wóycicki**

Powiem raz jeszcze, że jestem przekonany, iż wszystkie omawiane tu sprawy wydają się ważne i interesujące, ale nie są to kwestie największej wagi. Odwiedzam Ukrainę regularnie i jestem przekonany, że nie mamy przesłania dla mieszkańców tego kraju. Po fiasku pomarańczowej rewolucji tamtejsze społeczeństwo jest głęboko zawiedzione. Spodziewam się niskiej frekwencji w najbliższych wyborach parlamentarnych. My zaś obecnie nie mamy Ukraińcom nic do powiedzenia. Wspieranie tego, co mogłoby stać się demokracją czy otwartym społeczeństwem, to długa droga, na dekady. To nie jest spektakularne przesłanie potrzebne dziś dla celów polityki wewnętrznej w Polsce lub w Niemczech. I ma tylko nasz wewnętrzny, wewnętrznie-miecki i wewnątrzpolski wymiar.

Powinniśmy zatem w Polsce zacząć otwarcie rozmawiać o tym, że nasza polityka wschodnia opiera się na iluzjach i fałszywych historycznych wyobrażeniach. To polska polityka względem tego święta piłki nożnej jest przejawem chaosu, a nie niemiecka. Dla Niemców to błaźnactwo, dla nas poważny problem, ponieważ to kolejny sygnał, który świadczy o rozpadzie naszego wyobrażenia na temat polityki wschodniej. Oczywiście w obecnej chwili Euro 2012 to problem premiera Donalda Tuska, z powodów wewnętrznych, a nie polityki zagranicznej. Miał to być sukces, a nie jest. O atmosferze na Ukrainie pisały już niezależne media: wszystko się rozpada, infrastruktura itd. To atmosfera panująca na Ukrainie. I nie jest to sprawa niemiecko-polska. Pana wytłumaczenie jest dla mnie całkiem satysfakcjonujące. Polska nie mogła nic zrobić w tej chwili, a wy, Niemcy, mogliście. Tak jest!

Polska ma obecnie inne sprawy, które są o wiele ważniejsze niż Ukraina, a mianowicie nasze złe stosunki z Litwą. Uważam za właściwe pytanie, dlaczego zorganizowaliśmy to święto piłki nożnej z Ukrainą, a nie na przykład z Czechami? Byłoby o wiele lepiej. Ale mieliśmy inną strategię. Moim zdaniem potrzebujemy więcej wyobraźni w kwestii obecnych wydarzeń w Europie.



## Andrzej Olechowski

W przypadku Ukrainy pierwszą i najpilniejszą kwestią do załatwienia jest problem osób uwięzionych z powodów politycznych. To trzeba rozwiązać. To, co stało się w Niemczech, było bardzo pożyteczne, ponieważ poruszono ten temat i tym samym uwrażliwiono europejską opinię publiczną. Dziś już nikt nie wątpi, że problem istnieje. Nie chodzi jedynie o Julię Tymoszenko, choć przyznam, że uwięzienie jej w Charkowie, w miejscu, gdzie znajduje się jeden ze stadionów, jest rodzajem prowokacji. Gdybym był polskim politykiem, zastanawiałbym się, czy jechać do Charkowa, choć podkreślam, że bojkotowanie Ukrainy uważałbym za niesprawiedliwe.

Niestety zawiodły nasze nadzieje, że Ukraińcy będą chcieli dołączyć do projektu europejskiego. Nawet najbardziej zagorzali adwokaci Ukrainy w Polsce mają tego świadomość i czują rozgoryczenie. W tej kwestii nie możemy już liczyć na ukraińskich polityków, ale chyba nie możemy też liczyć na ukraińskie społeczeństwo. Moje pytanie brzmi: na ile powinniśmy próbować wciągnąć ich do Unii? Jörg Lau mówił o tym, że nawet w Niemczech, które przecież są najbardziej przychylnym dla Ukrainy państwem na zachód od Polski i które chcą włączenia Ukrainy w projekt europejski, zainteresowanie tym procesem dziś jest bliskie zeru. Panuje także przekonanie, że Ukraina to kraj europejski, ale na dzień dzisiejszy nie pasuje do UE. To pogląd nie tylko europejskich polityków, ale także opinii publicznej.

Ta sytuacja może się zmienić wraz z postępami w tworzeniu przez Rosję Unii Euroazjatyckiej. Nie mam wątpliwości, że Moskwa zrobi wszystko, by włączyć w nią Ukrainę. Prawdopodobnie rozpoczną od umowy dotyczącej ropy, ponieważ obecna jest dla Ukrainy szczególnie niekorzystna. Pojawią się zapewne i inne oferty. To oczywiście wywoła uzasadniony niepokój, szczególnie w Polsce. Będziemy zabiegać o reakcję Europy, by nie pozwolić Ukrainie wejść do Unii Euroazjatyckiej. Może więc być tak, że w najbliższych latach Ukraina stanie się polem konfliktu w starym stylu konfliktów Wschód–Zachód, co oznacza kuszenie, oferty i ciągnięcie Kijowa w dwie strony. To byłaby destrukcyjna sytuacja, która nie prowadziła do niczego dobrego.

Uważam jednak, że można uniknąć tego konfliktu dzięki wejściu Rosji do Światowej Organizacji Handlu. To ważny krok, nie tylko jeśli chodzi o handel z Rosją, ale także o perspektywę modernizacji tego kraju. Wejście do WTO związane jest z dostosowaniem prawa do europejskich standardów, co powinno zmusić Rosjan do zmian w wielu dziedzinach. To wydarzenie połowicznie otwiera możliwość utworzenia paneuropejskiej strefy wolnego handlu, która obejmowałaby UE, Rosję, Ukrainę, Kazachstan i Białoruś. Taka strefa mogłaby zapobiec konfrontacji Wschodu z Zachodem, ponieważ Ukraina stałaby się członkiem stowarzyszonym UE i jednocześnie członkiem strefy wolnego handlu z Rosją, więc przynajmniej komercyjny interes Rosji zostałby uwzględniony.

## Konstanty Gebert

Ma rację Kazimierz Wóycicki, mówiąc, że w naszą politykę wschodnią wbudowany jest poważny problem systemowy. Czy wynika on ze słabości naszej polityki, czy raczej polska polityka była i jest zbyt ambitna, to już inna sprawa. Jednak to, że my mamy problem, zupełnie nie zmienia faktu, że Niemcy mają podobny problem. To nie jest „albo – albo”, lecz „i – i”.



Chciałbym móc się zgodzić, że nasze złe stosunki z Litwą są ważniejsze niż sytuacja z Ukrainą. Oby tak było! Jednak cokolwiek dzieje się w stosunkach między Warszawą a Wilnem, jest to prowincjonalna, zaściankowa sprawa między dwoma marginalnymi krajami UE. Natomiast cokolwiek dzieje się w naszych stosunkach z Ukrainą, to w ogromnym stopniu decyduje o tym, co dzieje się między UE a Ukrainą, ponieważ jesteśmy ostatnim ważnym europejskim krajem, któremu nadal na tej kwestii zależy. W tym sensie trudno mówić o lokalnej lub zaściankowej sprawie.

Zdecydowanie zgadzam się z twierdzeniem, że wizja walki UE i Rosji o Ukrainę jest katastrofalna dla wszystkich jej uczestników. Paradoksalnie, dobra wiadomość jest taka, że mamy na Ukrainie sprzymierzeńców – ukraińskich oligarchów, którzy z pewnością nie chcą stać się młodszymi kolegami rosyjskich oligarchów na zdominowanej przez Rosję Ukrainie. Jak długo będziemy mogli liczyć na tych sprzymierzeńców, to inna historia.

Zapewne Polska jest ostatnim krajem, któremu istotnie zależy na Ukrainie, ale Niemcy są prawdopodobnie jedynym krajem Unii, który ma wpływ na ukraińskie elity i tamtejsze społeczeństwo. Fakt, że Niemcy przeprowadzili debatę o bojkocie, nawet jeśli zaczęli dyskutować z przedstawionych wyżej powodów, bez poświęcenia wystarczającej uwagi innym partnerom, pozostaje na Ukrainie zauważony. Jest to jasny sygnał dla Ukraińców. Jeśli kraj, który Ukraińcy uważają za swojego sprzymierzeńcę, wyraża się krytycznie o tym, co się dzieje, znaczy to, że istotnie jest problem. W tym sensie cała sprawa była korzystna dla przyszłości Ukrainy.

## Jörg Lau

Pozostaje mi jedynie zgodzić się z zarysowanym przez Andrzeja Olechowskiego opisem rozwoju stosunków między Niemcami a Ukrainą. To samo poczucie zawodu lub rozczarowania dominuje w Niemczech. Jeżeli zatem pierwotny pomysł zdaje się zanikać, to znaczy, że potrzebujemy nowej koncepcji polityki wobec Ukrainy. Nie możemy opierać jej jedynie na tłącym się duchu prozachodnim. To za mało.

Wiele czytałem w niemieckiej prasie o zagrożeniu, jakie może nieść ze sobą krytykowanie prezydenta Janukowycza: wyalienowania Ukraińców i tym samym pchania tego kraju w kierunku Rosji. Szczercze mówiąc, niewielu Niemców się z tym zgadza. Uważam, że słusznie. Jeżeli krytyka autokratycznego rządu ma pchać kraj w kierunku Rosji, to znaczy, że nie jest on gotowy do bycia w Europie. Jakkolwiek ostro by to nie brzmiało. Nie wiem zresztą, czy istotnie zachodzi taka zależność.

Inna sprawa to pytanie, czy mamy przestanie dla Ukraińców. Myślę, że może ono pojawić się dopiero wówczas, gdy otrzymamy sygnał od samych Ukraińców, dowiemy się, jakie tendencje tam panują i czy oni sami dokonali wyboru. Wydarzenie, które będziemy obserwować, to nie tylko sport. Ukraina od czasu pomarańczowej rewolucji nie była w centrum zainteresowania europejskiej opinii publicznej. To może wywołać poczucie przynaglenia, by szukać odpowiedzi na pytanie: jakie jest przestanie Ukraińców dla Europy? Jakie jest ich przestanie? Czy je mają? Czy możemy się go spodziewać? Dlatego jestem ciekaw, ku czemu to wszystko prowadzi.

Mówiłem szczegółowo o percepcji pomarańczowej rewolucji i jej związku z obecnym odnoszeniem się do Ukrainy, bo w Niemczech



to rzecz najważniejsza. Może powinniśmy trochę o tym zapomnieć. Dzięki temu zniknie kontrast z wydarzeniami z 2004 roku, który sprawia, że odrzucamy cały kraj. A my po prostu nie mamy wystarczającej wrażliwości i wiedzy, by właściwie ocenić, co naprawdę dzieje się na Ukrainie.

Nie uważam, że sankcje są skutecznym narzędziem polityki zagranicznej. Myślę, że stanowią one raczej środek komunikacji, pod warunkiem, że są dobrze skierowane. Jeżeli ma miejsce chaotyczna dyskusja na temat sankcji, to przestanie nie jest jasne. Jednak były i są przypadki świadczące o tym, że sankcje mogą być bardzo precyzyjnym narzędziem komunikacji między państwami. Mam tu na myśli na przykład Iran i negocjacje dotyczące programu nuklearnego. Bez sankcji wymierzonych w irańską bankowość i sektor paliwowy nie doszłoby do tych negocjacji. To oczywiście inny przypadek. Zatem nie jestem przeciwny sankcjom, ale nie uważam ich za uniwersalne narzędzie wobec trudnych rządów. Zdarza się również, że politycy, gdy mówią o sankcjach i bojkotach, bardziej niż polityką zagraniczną kierują się sytuacją wewnętrzną w ich krajach. Ale pamiętajmy, że to również odpowiedź na pytanie o to, kim my jesteśmy. Jeżeli pojedziemy do Charkowa i udamy się na te rozgrywki, gdy Julia Tymoszenko jest w więzieniu, co to będzie mówiło o nas? Jest to pytanie, które musimy sobie zadać. Nie możemy się od niego uchylać, nawet jeśli stawianie go nie jest zbyt pomocne. Myślę natomiast, że nikt w Niemczech nie był z dyskusji o bojkocie bardzo zadowolony.

Uważam za przesadne twierdzenie, że wydarzenie sportowe mogłoby przybliżyć Ukrainę do Europy. Zazwyczaj występują z nim ci sami ludzie, którzy później twierdzą, że to wydarzenie powinno być zupełnie apolityczne i aideologiczne. Jednocześnie w większości są to organizacje sportowe, które mówią: „olimpiada zbliży Chiny do demokracji i bardziej otwartego społeczeństwa”. Ale kiedy tylko sportowcy próbują protestować podczas olimpiady, to ci sami ludzie twierdzą: „nie możecie tego robić, bo wszystko zepsujecie, mieszacie tu politykę”, podczas gdy wcześniej postępowali identycznie. To jest paradoks.

Szczerze mówiąc, jestem zaskoczony, że nikt nie poruszył sprawy niemieckiej *Ostpolitik*. Dyskutowaliśmy tu o sankcjach, bojkocie, co wydaje się bardzo ważnym sporem, gdy mowa o niemieckiej *Ostpolitik*, która bez wątplenia istniała, zanim Polska stała się członkiem UE.

Głównymi myślami, które wynoszę z dzisiejszej dyskusji, są pytania: „czy mamy przestanie dla mieszkańców Ukrainy, a nie tylko dla prezydenta Janukowycza?” i „co się stanie, jeśli rozpocznie się walka typu zimnej wojny o Ukrainę?” (a to może okazać się realną perspektywą w najbliższych latach). Niestety, myślę, że już teraz, gdy zaczynamy rozmawiać o Ukrainie i przywoływać Rosję, „walka o Ukrainę” się rozpoczyna. Jeżeli nie będzie żadnego autentycznego dążenia Ukrainy w stronę Europy, a mogło ono zostać dodatkowo osłabione przez debatę w ostatnich tygodniach, to być może Ukrainie nie pozostanie nic innego. Może to jest wspólne zadanie dla Polski i Niemiec – zrobić coś, by tego uniknąć.

## Noty biograficzne

**Paweł Bagiński** (ur. 1976) – dyrektor programu Otwarta Europa w Fundacji Batorego, ekonomista, politolog, dr. W latach 2000–2007 pracował w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, następnie był głównym specjalistą w Narodowym Banku Polskim. Współtwórca i wiceprezes zarządu stowarzyszenia Global Development Research Group. Autor artykułów naukowych i publicystycznych nt. współpracy na rzecz rozwoju i pomocy rozwojowej.

**Bartosz Cichocki** (ur. 1976) – naczelnik wydziału w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego. Wcześniej pracował w Ośrodku Studiów Wschodnich i w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych. Absolwent Instytutu Historycznego UW. Współautor m.in. *Propagandy historycznej Rosji w latach 2004–2009*.

**Konstanty Gebert** (ur. 1953) – szef warszawskiego biura Europejskiej Rady Spraw Zagranicznych, stały komentator „Gazety Wyborczej”, wcześniej także reporter m.in. podczas wojny w Bośni. W latach 80. współpracował z wieloma wydawnictwami podziemnymi, np. dwutygodnikiem „KOS”. Współzałożyciel m.in. Żydowskiego Instytutu Latającego, Polskiej Rady Chrześcijan i Żydów oraz miesięcznika „Midrasz”, w latach 1997–2000 redaktor naczelny tego czasopisma.

**Gerhard Gnauck** (ur. 1964) – historyk, politolog, tłumacz, dziennikarz. Od 1999 roku korespondent dziennika „Die Welt” w Polsce i na Ukrainie, współpracuje również ze szwajcarskim dziennikiem „Neue Zürcher Zeitung” oraz „Tygodnikiem Powszechnym”. Od lat zajmuje się polską historią i kulturą, autor książki – portretu Warszawy – *Syrena auf dem Königsweg Warschauer Wandlungen*.

**Krzysztof Iszkowski** (ur. 1978) – socjolog polityki, dr, adiunkt w Centrum Studiów nad Demokracją SWPS, członek zespołu redakcyjnego „Liberte!”, był dziennikarzem „Tygodnika Idei Europa”, dwutygodnika „Unia&Polska”, „Krytyki Politycznej” oraz czeskiego tygodnika „Respekt”. Publikował także w „Rzeczpospolitej”, „Gazecie Wyborczej” i „Newsweeku”. W latach 2008–2010 analityk społeczno-ekonomiczny w Komisji Europejskiej. Obecnie związany z Ruchem Palikota.

**Jörg Lau** (ur. 1964) – niemiecki dziennikarz i pisarz. Komentator tygodnika „Die Zeit” specjalizujący się w problematyce międzynarodowej oraz niemieckiej polityce zagranicznej. W 2000 roku stypendysta German Marshall Fund w Waszyngtonie. W 2008 roku wykładowca w Center for European Studies Uniwersytetu Harvardzkiego. Autor biografii Hansa Magnusa Enzensbergera i wydanej po polsku książki o ojcostwie: *Wyznania ojca sprawiającego problemy wychowawcze. O tym, jak nasze dzieci nas wychowują*. Laureat nagrody Ernsta Roberta Curtiusa za 1992 rok.

**Andrzej Olechowski** (ur. 1947) – polski polityk i ekonomista, dr. Członek rad nadzorczych: Banku Handlowego, Euronetu, Layetana Developments Polska oraz MCI Management S.A. Członek komitetów doradczych: ACE, Citigroup Europe, Macquarie European Infrastructure Fund. W latach 1992–1995 był ministrem finansów oraz



ministrem spraw zagranicznych. Dwukrotny kandydat na prezydenta RP (2000 i 2010), jeden z założycieli Platformy Obywatelskiej.

**Wojciech Przybylski** (ur. 1980) – historyk idei. Wydawca „Res Publici Nowej”, redaktor naczelny „The Visegard Review”. Pracownik Katedry im. Erazma z Rotterdamu UW, koordynator Debat Tischnerowskich. Inicjator programu „DNA Miasta”. Publikował m.in. w „Eurozine”, „Polska. The Times”, „Res Publice Nowej”, „Social Europe Journal”.

**Kazimierz Wóycicki** (ur. 1949) – publicysta, dziennikarz, wykładowca akademicki, historyk, dr. Był m.in. współpracownikiem redakcji miesięcznika „Więź”, redaktorem i publicystą prasy drugiego obiegu, np. miesięcznika „Głos”, działaczem KIK. W latach 1986–1987 dziennikarz sekcji polskiej BBC, następnie redaktor naczelny „Życia Warszawy” i „Wiadomości” I Programu TVP, w latach 1996–2004 dyrektor Instytutu Polskiego w Düsseldorfie i Lipsku, później dyrektor szczecińskiego oddziału IPN.

**Marek Ziółkowski** (ur. 1955) – dyplomata, w latach 2001–2005 ambasador RP na Ukrainie, od początku lat 90. w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, był m.in. dyrektorem departamentów Europy Wschodniej oraz współpracy rozwojowej, a także wicedyrektorem departamentu polityki bezpieczeństwa. Autor licznych publikacji i artykułów na temat Białorusi i Ukrainy.

**Przemysław Żurawski vel Grajewski** (ur. 1963) – wykładowca akademicki, adiunkt na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politologicznych Uniwersytetu Łódzkiego, wykładowca Krajowej Szkoły Administracji Publicznej, członek Instytutu Europejskiego w Łodzi, pracownik badawczy Centrum Europejskiego Natolin. Wcześniej pracował m.in. w Ministerstwie Obrony Narodowej, Biurze Pełnomocnika Rządu ds. Integracji Europejskiej i Pomocy Zagranicznej oraz w Parlamencie Europejskim jako ekspert ds. polityki wschodniej.

Redakcja:  
Tomasz Horbowski, Piotr Kosiewski  
Opracowanie językowe i korekta:  
Joanna Liczner  
© Copyright by  
Fundacja im. Stefana Batorego